



Grey Scale #13



DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

R O M A N K N O L L

double ad 187.89,

Polish edition of the same work

UWAGI O POLSKIEJ POLITYCE 1939

W A R S Z A W A 1939

INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLIOTEKA POLSKA“



R O M A N K N O L L

druk. ad 187. 39,

2. druk. w 187. 39.

UWAGI

O POLSKIEJ POLITYCE 1939

W A R S Z A W A 1939

INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLIOTEKA POLSKA“

Dubl 1684

UWAGI
O POLSKIEJ POLITYCE 1939

R O M A N K N O L L

10 117.

UWAGI

O POLSKIEJ POLITYCE 1939

W A R S Z A W A 1939

INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLIOTEKA POLSKA“

323(438):321

DRUK
ZAKŁADY GRAFICZNE
„BIBLIOTEKA POLSKA”
W BYDGOSZCZY



32427/2

Kiedy w związku z perturbacjami, towarzyszącymi czteroletniej wojnie nastąpił fakt, stanowiący nie tylko moment centralny życia naszego pokolenia, ale ewenement niebywalej wagi w życiu naszego narodu i w dziejach całej tej polaci świata — zmartwychwstanie Państwa Polskiego, stało się to dzięki szeregowi przyczyn.

Pierwszą z nich było skłócenie naszych rozbiorców i z niego wynikająca chęć każdego z nich uderzenia przeciwnika swego atutem polskim. Niemcy i Austro-Węgry dążyły tą drogą do rozbioru Rosji, a Rosja do rozbioru Austrii i uszczuplenia Niemiec. Ta licytacja w pierwszym okresie wojny sprawę polską postawiła i powoli przekształcała ją na sprawę Polski. Kiedy zaś Rosja zaczęła pod uderzeniami wojny słabnąć, państwa zachodnie z nią sprzymierzone odczuły też potrzebę stworzenia na wschodniej granicy niemieckiej nowej, zastępującej ją choćby chwilowo, choćby częściowo siły. Z całego tego splotu zmiennych sytuacji powstała w woli politycznej walczących, a potem gotujących się do pokoju mocarstw potrzeba Polski.

Wojna rozwalila wszystkich naszych rozbiorców, wobec czego na terenach dawnej Rzeczypospolitej wytworzyła się pewna próżnia, pewne wolne miejsce. Terytoria te stawały się w otoczeniu zamieszek i rewolucji

rzeczą niczyją. I to dało wiekopomnemu faktowi zmartwychwstania drugą przyczynę, mianowicie możność powstania niepodległej Polski.

Trzecią jednak i najważniejszą przyczyną odbudowy państwa było istnienie gotowego do tej odbudowy narodu, który przetrwał niewolę i rozdarcia, nieszczęśliwe powstania i demoralizujące okresy zrastania się z obcymi organizmami państwowymi. Naród polski wykazał w tym momencie znakomitą prężność i wszedł w międzynarodową arenę w pięknym stylu, nie jako odbiorca podarunków losu, ale jako zapaśnik, w powstaniach i bojach. W tej chwili jesteśmy może trochę znudzeni wychwalaniem tego momentu na niekorzyść naszej całej pełnej chwały przeszłości historycznej, ale niemniej przyznać należy, że w tych warunkach, po tych poniesionych w czteroletniej wojnie ofiarach, przy tym braku środków, piękną było rzeczą zachowanie się naszego pokolenia z rozbrojeniem okupantów, powstaniem wielkopolskim, wojną na Rusi Czerwonej, powstaniem Śląskim i wreszcie z wielką ciężką, a zwycięską wojną polsko-rosyjską.

Nie wszystko, czegośmy chcieli, zostało uzyskane. Mazury i Warmia, dzięki komedii plebiscytu, odegranej w chwili podchodzenia nawały rosyjskiej pod Warszawą, pozostały poza Rzeczypospolitą. Tak samo pogranicze Pilskie i Śląsk Opolski. Na Śląsku Cieszyńskim Czechy zagarnęły nam parę powiatów: nie uzyskaliśmy Spisza i Orawy. Gdańsk został wydzielony z Polski, a Litwa Kowieńska, rzekomo samodzielna, stała się antypolską fortecą wszystkich wrogich nam akcji. Ale, nie mniej przeto, zmartwychwstaliśmy w glorii i rozpoczęliśmy budowę naszej państwowości bez uczucia goryczy, czy hańby, przeciwnie ze sporą dozą entuzjazmu i z zespołem już wykwalifikowanej we wstępnych pracach i bojach klasy kierowniczej.

Niepodległość jest etymologicznie biorąc zjawiskiem negatywnym, oznacza ono brak podległości, ale jest rzeczą jasną, że w tej części globu niepodległość jest synonimem samodzielności państwowej, która, jako pojęcie już pozytywne, wymaga całego szeregu atrybutów, a więc wojska, skarbu, biurokracji i własnej polityki. Tę własną politykę, której linie wytyczne zagubiliśmy przed kilkoma pokoleniami, trzeba było zrekonstruować, biorąc pod uwagę zarówno dawne tradycje, jak i doświadczenia niewoli, jak i zmienione obecnie okoliczności wewnętrzne i zewnętrzne. Praca ta dokonywana została przez nasze pokolenie pod zwierzchnictwem człowieka, który na pierwszych siedemnastu latach naszego ponownego istnienia wycisnął piętno swojej indywidualności.

Osoba Piłsudskiego dawała polskiej polityce korzyści, wynikające z ciągłości i konsekwentności myślenia, a to, że odpowiedzialność polityczna spadała na barki tak wielkiego autorytetu moralnego, sprawiało, iż poza szeregiem urzędników politycznych opinia publiczna, zwłaszcza po majowym zamachu stanu, powoli rezygnowała z brania w pracach ściśle politycznych udziału. Z chwilą jednak jego śmierci sytuacja zmieniła się całkowicie. Abstynencja, która uprzednio mogła, być może, być poczytywaną za cnotę, stała się grzechem, a otaczanie zasadniczych spraw państwowych i narodowych mrokiem tajemnicy i utrzymywanie żywych sił narodu w zupełnej nieświadomości politycznej byłoby błędem nie do darowania, mogącym zaprowadzić Polskę ku groźnym niebezpieczeństwom.

Stwierdzając to na wstępie popularnych rozważań o bieżących sprawach politycznych, daleki jestem od wszelkiej krytyki, czy polemiki. W głębokim przekonaniu pilnej konieczności namawiam gorąco świadome elementy naszego narodu do zainteresowania się sprawami poli-

tycznymi, do moralnego pogłębienia swojej świadomości politycznej, do wyrabiania sobie twardych, na poznaniu zagadnień wyrobionych przekonań i do wyciągnięcia z całą ofiarnością z przekonań tych wszelkich konsekwencji.

Państwo jest wyrazem narodu. Jest to zrozumiałe dla każdego Polaka i uważałbym omawianie narodowego podłoża Szwajcarii za rzecz zbędną i raczej akademicką, kiedy się mówi o naszych żywych sprawach. Państwo wcale nie jest wspólnym dobrem wszystkich jego obywateli, jak najniesłuszniej ktoś się wypowiedział we wstępie do nowej polskiej konstytucji. Polska nie jest własnością żyjącego pokolenia, a już najwyższym depozytem i to nie wszystkich jej obywateli, a Polaków. Cały sens naszego zmartwychwstania jest jedynie i wyłącznie narodowy. Nasza historia, nasz rozkwit, nasze zdobycze i boje, nasze klęski i upadek, rozbiory i powstania mają znaczenie wyłącznie narodowe, a dla niepolских osób zamieszkających na tych terenach może to wszystko mieć sens całkiem odmienny zależnie od ich specyficznych dążeń, czy interesów.

Mieliśmy w historii naszej unie, a może powinniśmy byli mieć ich znacznie więcej, ale na ich podłożu tworzył się z paru narodów jeden, tak samo jak uprzednio z plemion Wiślan, Polan, czy Mazowszan, lub Ślązan tworzył się pierwotny naród polski. Rozbiór dawnej Rzeczypospolitej spowodował zwężenie terytorium narodowego, odciągając od polskości wielkie połacie Rusi, gdzie tylko klasa wyższa pozostała jej wierna, germanizując nasze kresy zachodnie i północne, przeciwstawiając sobie dwa języki potoczne i dwa obrządku w dawnej austriackiej Galicji wschodniej i umożliwiając odtworzenie się po-

czucia narodowego litewskiego i małego państwa litewskiego od Polski odrębnego. Naród polski przy upadku dawnej Rzeczypospolitej to wszystkie jej ludy i plemiona, mówiące poza polską mową literacką narzeczami polskimi, ruskimi czy litewskimi, ale naród polski w chwili naszego narodowego zmartwychwstania, to już tylko ludzie mówiący po polsku, bo inni się odpolszczyli przez rozbiorników. Ponieważ jednak polskość okrojona nie kończy się ostro na jakiejś linii, ale rozpływa się zwłaszcza na wschodzie na olbrzymich obszarach o ludności mieszanej, gdzie zamieszkują od wieków polscy autochtoni, przeto zarówno sąsiedzi nowej Rzeczypospolitej posiadli przy rozgraniczeniu liczną ludność polską, jak i Polska zawarła w swe granice obfitą półpolską i niepolską ludność. Ale są to zjawiska graniczne, które nie zmieniają ściśle narodowego charakteru państwa. Idee federacji czy to z Czechami i Słowakami, które były podobno wentylowane przez nasze grupy panslawistyczne i przez naszych zachodnich przyjaciół, czy to z Litwą i Ukrainą, co było poważnie brane pod rozwagę w pierwszych latach naszej egzystencji, nie stały się aktualnymi z powodu niechęci kontrahentów. Nikt się z nami federować nie chciał. Mniejsza o to, czy było to szczęśliwe, czy szkodliwe, faktem jest, że staliśmy się tylko Polską i tak, jak jest w chwili obecnej, państwem narodowym, państwem, o którego egzystencji i sile decyduje naród polski.

Polska musi być polska tak samo, jak Francja musi być francuska, Niemcy germańskie, a Włochy włoskie. Początkowe trudności zrośnięcia się rozdartych przez kilka pokoleń dzielnic okazały się nieistotne i zostały natychmiast przezwyciężone. Co do jedności naszego narodu nie ma najmniejszych obaw czy kłopotów. Również większych obaw być nie może co do mniejszości litewskiej nad wyraz nielicznej, ani białoruskiej. Biało-

ruskiej narodowości żadnej nie ma i być nie może. Jedynie próżnia, wytworzona po wojnie, mogła podobne idee tworzyć i byłoby absurdem do nich jakąś politykę mniejszościową stosować. Z ludu ruskiego ongiś należącego do dawnej Rzeczypospolitej jedynie część południowa o języku dziś zwanym ukraińskim posiada poczucie narodowe i do łączności z Białorusinami się nie poczuwa. Białorusini polscy powinni się w polskim narodzie rozpuścić, jako jeden z jego szczepów i nic nie stoi temu na przeszkodzie. Winno to jednak następować szybko, żeby na wypadek jakiejś konflagracji element ten nie był już ciałem obcym wewnątrz naszych granic. Na zachodzie i północy naszego państwa mieliśmy do czynienia z napływową mniejszością niemiecką i przez pierwsze lata naszego istnienia miała polityka polska z tym duże kłopoty. Jest to sprawa bardzo poważna ze względu na siłę i zaborczość naszego zachodniego sąsiada, ale właściwie obecnie już poważnego zagadnienia wewnętrznego niemieckiego nie mamy.

Inaczej przedstawia się sprawa naszej ludności, posługującej się językiem ukraińskim i posiadającej zwłaszcza na Rusi czerwonej ukraińskie poczucie narodowe. Przez dwadzieścia lat naszej samodzielności państwowej nie osiągnęliśmy tu w dziedzinie spolszczenia głębszego tego kraju należytych rezultatów, czego powodem jest zarówno słabe promieniowanie naszych idei narodowych, jak niewłaściwa nasza polityka, jak wreszcie to, że właściwa Ukraina, leżąca na wschód od naszej granicy państwowej, nie żyje życiem narodowym i wskutek tego na naszym terytorium utworzyło się coś w rodzaju Piemontu dla ukraińskich narodowych marzeń i temperamentów. Wreszcie powodem tego jest i specyficzna polityka Kościoła, podniecająca ukrainizm na ziemiach polskich w nadziei stworzenia sobie z niego z czasem odskoczni do rozwi-

nięcia Unii Kościelnej na Ukrainę właściwą. Polska opinia publiczna i polskie kolejne rządy rozmaite miały co do tej sprawy zapatrywania, ale rozbieżności te dotyczą jedynie taktyki. Jedni szli po linii porozumienia, inni po linii presji; jedni żądali akcji gospodarczej, inni osiedleńczej. Ale zasada jest tylko jedna i tylko jedna racja stanu: Ruś czerwona i polska część Wołynia muszą stać się zupełnie polskimi. Mamy do takiego stawiania sprawy zupełnie prawo, zawarliśmy bowiem zarówno z rządem narodowym ukraińskim, uznanym przez cały ich naród, jak i rządem sowieckim traktaty, stwierdzające, że Ukraina znajduje się na wschód od naszej granicy i zatwierdzające nasze granice obecne z wyrzeczeniem się obu stron ingerencji we wzajemne sprawy wewnętrzne. Droga tych traktatów, a w szczególności traktatu ryskiego wyzbyliśmy się prawa efektywnej opieki nad milionową ludnością polską rozlaną między Zbruczem a Dnieprem, ale to bolesne narodowe wyrzeczenie połączone było z jasną i ujawnioną decyzją narodowej polityki wewnątrz naszych granic. Polonizacja, a raczej repolonizacja naszych południowo-wschodnich ziem jest absolutną koniecznością.

Zarówno jednak nikłe dotychczas rezultaty unarodowienia naszych południowych kresów, jak i zbyt leniwa akcja narodowa nasza na całym wschodzie związana jest z niedostatecznością naszego ruchu narodowego w Polsce niepodległej. Tworzenie państwa z niczego wessało do armii i do biurokracji państwowej wielką masę materiału ludzkiego kierowniczego, przez co osłabiło bardzo wszelkie pozapaństwowe akcje polityczne, społeczne i kulturalne. Ale od tego czasu minęło już lat kilkanaście i ruch narodowy polski mógłby już dysponować nowymi kadrami, tym bardziej że pracowałby przy współdziałaniu kadr rządowych, utworzonych całkowicie z elementów naro-

dowych, najczęściej zaprawionych w narodowej i niepodległościowej pracy. Że tak nie jest, że w Polsce ruch narodowy jest słaby i rozbity winien temu jest układ polityczny sił i fakt, że między grupami, które czynnie państwo tworzyły i których część później rządy opanowała, a grupami ongiś najczynniejszymi w pracy narodowej w terenie panował i panuje zupełny rozbrat.

Jest to spór, jak wiele sporów, zupełnie już pozbawiony podstaw realnych, ale głęboko zakorzeniony w personaliach. Obie strony wzajemnie poprzemawiały swoje hasła i odbierały sobie część klienteli, ale wrogość egzystuje i co gorzej egzystują już znaczne organiczne zwyrodnienia obu kierunków, skazujące je na bezpłodność w dziedzinie narodowej pracy. Obóz rządzący niosący na sztandarze nazwisko Piłsudskiego, egzaltujący własną przeszłość i nie uznający nic poza sobą, degeneruje w łatwym utrzymywaniu władzy, uzyskanej w spadku. Żarty przez wewnętrzne ostracyzmy, skłonny do zastępowania trudnej pracy organicznej łatwą presją policyjną, gróźnienie w samochwalstwie, podszytym słusznym niepokojem o sprawę publiczną. Obóz zaś narodowej i ludowej opozycji zde gustowany beznadziejnością swojej sytuacji wobec niemożności dostania się do władzy, skwaśniał w bezpłodnej krytyce i niezdolny jest już do pracy w terenie, gdzie jego tępe opozycyjne nastawienie nie daje mu możliwości rozwinięcia większej akcji. Oba te obozy zresztą, zaciętrzewione w sporach co do niedawnej przeszłości, mają utrudniony szeroki oddech i spokojne badanie zarówno wielkiej polityki światowej, jak i historii i tradycji narodu i dawnej Rzeczypospolitej. W tych warunkach nie rozwija się należycie narodowa kultura i trwała twórcza praca organizacyjna zwłaszcza na terenach, gdzie trzeba polskość propagować i obce wpływy zwalczać.

Jeżeli jednak z punktu widzenia organizacji narodowej Polski sprawy mniejszości granicznych, a specjalnie sprawa ukraińska wymaga koniecznie znacznych wysiłków, a nawet przeorganizowania ugrupowań politycznych polskich, to niemniej ważną, równie jak sprawa ukraińska palącą, a dla podstaw narodowej egzystencji Polski bodaj jeszcze niebezpieczniejszą jest sprawa żydowska.

Żydostwo jest obcym ciałem w organizmie narodu polskiego. Myślę przy tym, rozumie się, nie o licznych osobach żydowskiego, czy półżydowskiego pochodzenia, począwszy od frankistów, którzy na Mazowszu zwłaszcza tkwią w każdej szlacheckiej rodzinie, ale o żydowskiej masie, która polskie warstwy narodowe przedziela, polskich punktów newralgicznych dotyka, i prawie uniemożliwia polską narodową na długiej fali prowadzoną politykę. Żydzi nie mogą i nie powinni stawać się Polakami, a żydostwo nie jest jedną z polskich klas. A raczej dopóki jest ono jedną z klas polskich, klasą handlowo-pośredniczącą, organizm polski jest ciężko chory. Na załatwienie sprawy żydowskiej jest tylko jeden sposób: wyjazd z Polski przynajmniej 3 000 000 Żydów i to nie w przeciągu długiego okresu, ale przez lat kilka. Rozumie się, nie może być mowy o tym, aby taka liczba ludności przeważnie biednej mogła gdziekolwiek się ulokować. Żaden kraj dziesiątej ich części do siebie nie wpuści. Toteż trzeba dla nich stworzyć kraj odrębny, ognisko narodowe dla Żydów. Jest to obowiązkiem naszym, bo odtwarzając Rzeczpospolitą wzięliśmy na siebie odpowiedzialność za całą ludność, osiadłą na naszych ziemiach i spełniając ten obowiązek musimy być gotowi ponieść jak największe ofiary, zważywszy, że chodzi tu o interes najpierwszorzędnniejszy naszego narodu, do ofiary krwi włącznie. Jest to sprawa, która w jednakim stopniu obchodziłaby Ukrainę Sowiecką, Rumunię i Węgry, stąd też można by wnosić, że

działać należy w porozumieniu z tymi państwami, a na pewno w porozumieniu z jakimś neo-sjonizmem żydowskim, który by się nie upierał przy beznadziejnej Palestynie, ale współpracował w utworzeniu nowego państwa — myślę, że na wybrzeżach Morza Czarnego na terenie dawnego państwa Chazarskiego. Sprawa ogniska narodowego dla polskich żydów jest jednym z postulatów naszej polityki międzynarodowej, ale też jednym z warunków naszej polityki narodowej. Dla jej załatwienia naród polski zgodziłby się chętnie na czasową dyktaturę jednostki, żeby sprężystość wykonania tego olbrzymiego przedsięwzięcia zapewnić. Dopóki zaś to nie jest w wykonaniu, trzeba żydostwo w masie z ciała narodowego i cyrkulacji materiału ludzkiego z klasy do klasy, możliwie inspirując się duchem chrześcijańskiej miłości bliźniego, ale możliwie zupełnie wyeliminować.

Nie wystarczy bowiem, że naród państwo odrodził. Naród musi w jego życiu politycznym brać żywy udział, naród musi je prowadzić. To nie jest frazes demagogiczny i nie przeczy temu fakt, że na czele akcji politycznej stają zawsze pewne warstwy, nie zaś wielkie masy, a w życie wprowadzają tę akcję poszczególne wybitniejsze jednostki. Masa musi w tym brać udział. Klasa czy jednostka może masę pociągnąć, może bierność, czy egoizm mas przełamać, ale dla wszechstronnej akcji absolutnie koniecznym przy wszelkich ustrojach i w każdej epoce było i jest współdziałanie całego narodu, świadomość jak najgłębsza ogólnych celów i zadań narodowego państwa. Dyktatorzy wiedzą, co robią, kiedy cały swój lud zagrzewają i ludowi stale zdają sprawozdanie z tego, co w ciszy gabinetów, czy w centralach sztabów postanowili i przeprowadzili. Gdzie tego narodowego podłoża polityki brak, gdzie władcy posługują się cenzurą, kłamstwem, czy samochwalstwem, aby naród ukołysać, a bez niego poli-

tykę robić, nie ma ta ich polityka należytej dynamiki i nie daje dobrych rezultatów nawet jeśli mężowie rządzący są bardzo wybitni, a cóż dopiero, jeżeli genialność ich jest wątpliwa.

Naród polski, polska ludność Rzeczypospolitej powinna wiedzieć, rozumieć i czuć, jakie stoją przed nami zadania i jakie nam grożą niebezpieczeństwa. A zadań tych jest wiele i niebezpieczeństwa te są ogromne, większe od tych, które ongiś, trafiając na nasz upadek wewnętrzny, przyprawiły nas o zgon. Kocioł sowiecki nic nie jest mniej groźny od mocarstwa Piotra i Katarzyny, trzecia zaś Rzesza niemiecka wielokrotnie niebezpieczniejsza jest od Prus Fryderyka i cesarstwa Marii Teresy. Państwa, wśród których szukaliśmy i szukać możemy pomocy są dziś w porównaniu do naszych wielkich sąsiadów słabsze niż ongiś. Francja przedstawia połowę Niemiec. Szwecja nie jest mocarstwem. Turcja cofnęła się z Europy. Groźby tedy są wielkie, ale i zadania nasze są olbrzymie. Poza tym wszystkim, co mamy u siebie dokonać, poza polonizacją Kresów i wysiedleniem żydów, mamy przed sobą sprawy naszego dojścia do morza, sprawy zwartej ludności polskiej poza naszymi granicami, sprawę współżycia z Litwą i sprawy organizacji sąsiadujących z nami państw i terenów zgodnie z interesami naszej egzystencji i naszego rozkwitu. Jużci, że do wielkiej polityki Polski wciągnięte być muszą masy, które najniesłuszniej nie były przez pierwszych lat dwadzieścia naszej nowej egzystencji należycie uświadomione. To jest zadanie wielkiej organizacji narodowej, która nic nie ma wspólnego z kwestiami formy rządu, parlamentaryzmem, czy nawet z pytaniem, jakie ugrupowanie na pewien czas, czy z zamiarem niewypuszczenia z rąk władzy, rządu obejmie. Szerokie warstwy nie powinny, rozumie się, niedystkretnym wścibstwem psuć prowadzonych rokowań, albo zbędną kontrolą



szczegółów utrudniać sprężystość wykonania technicznych zamierzeń każdorazowego kierownika. Szerokie warstwy mogą nawet niekoniecznie być informowane o drobnych niepowodzeniach swego zagranicznego urzędu, czego małostkowi kierownicy najbardziej się obawiają. Ale szerokie warstwy muszą wiedzieć, o co chodzi, na czym polityka polska polega, jakie są jej cele, jej środki i jakie grożą naszemu państwu i narodowi niebezpieczeństwa. Trzeba jak najczęściej, choćby najpopularniej i choćby częściowo zrywać pieczęć zdrożnego milczenia.

Wszelka polityka międzynarodowa opiera się, jako na jedynym trwałym fundamencie, na własnej sile narodu i państwa. Siła ta ma znaczenie nie tylko w momentach decydujących, kiedy trzeba czegoś siłą bronić i coś siłą zdobywać, ale także i w czasie normalnego pokoju, kiedy wrogowie nie zamyślają napastniczych projektów, a inne państwa skłonne się stają do sojuszków i porozumień jedynie o ile dane państwo reprezentuje siłę. Siłę trwałości, moc organizacji wewnętrznej spoistej, gwarancję należytej rozrodczości, zdolność do samodzielnej obsługi gospodarczej, wreszcie wysoki potencjał bojowy, a więc sprawną elitę, wartościowy materiał ludzki, rozwinięty przemysł o znaczeniu wojennym, dyscyplinę i duch narodu, zdolnego do ostatecznych wysiłków i poświęceń dla wyższych celów. To wszystko powinniśmy posiadać, powinniśmy w sobie wyrabiać.

Ale siła ma nie tylko swój walor obiektywny, znaczenie jej jest także względne w stosunku do siły ewentualnych wrogów, inaczej mówiąc sąsiadów. Toteż osłabienie sąsiadów, rozumie się, najmocniejszych jest dla egzystencji państwa równie ważne jak własne wzmocnienie. Naród polski znalazł się od zarania swoich dziejów wciśnięty między dwa wielkie narody: niemiecki i rosyjski. Niezależnie więc od pogodności stosunków, które nas w danej

chwili z Moskwą i późniejszą Rosją, z Cesarstwem Niemieckim, Austrią, Prusami i drugą, czy trzecią Rzeszą łączą, wszystko, co niebezpieczeństwo niemieckie, czy rosyjskie zmniejsza, zwiększa naszą siłę. Dwa inne mocarstwa, z którymi walczyliśmy wiele: Szwecja i Turcja odsunęły się od naszych granic i na ich miejsce mamy do czynienia z sąsiadami słabszymi, którzy są z natury rzeczy naszymi sojusznikami albo wprost przedmiotem naszej specjalnej opieki przed wspólnym niebezpieczeństwem.

Byłoby rzeczą zbędną precyzować, jakie to są obiekty nasze, którym ze strony naszych potężnych sąsiadów grożą specjalne niebezpieczeństwa. I niewłaściwym jest także upierać się przy tezie, że my od nikogo nic nie chcemy i tylko dbamy o zachowanie tego, co posiadamy. Jest to zresztą nieścisle. Rozumie się, że rządzący, orientujący się w realnym ustosunkowaniu sił, nie będą dla mrzonek dalekich zdobyczy narażać stanu posiadania doby obecnej, ale możemy śmiało skonstatować, że Rzeczpospolita taka, jaką zdołaliśmy wskrzesić, nie jest wcale najwspanialszym, ani najbezpieczniejszym wyrazem naszych tendencji narodowych. Nie mam na myśli tylko naszych interesów specjalnych w związku z Litwą, w organizacji państw bałtyckich, ani też niezmiernie ważnych, naszych spraw po tamtej stronie Beskidów i Karpat, ale rozgraniczenie nasze ani z narodem niemieckim, ani z Rosją nie jest doskonałe, a nasz dostęp do morza zbyt jest wąty i wąski. Nie tylko zatem tu i tam możemy, w razie niepowodzenia coś stracić, możemy też i dużo zyskać w razie pomyślnej koniunktury, w razie naszej większej potęgi i osłabienia naporu z zewnątrz.

Jeżeli chodzi o Rosję, to stan jej obecny nie jest dla nas optymalnym, ale nie jest też najgorszy i najmniej bezpieczniejszy. Najgroźniejszy byłby dla nas od tej strony wojujący nacjonalizm, który by stąpił w jedno wszystkie

jej plemiona i który by zagrażał wchłonięciem naszych nieskrystalizowanych elementów na kresach wschodnich. Niebezpieczna naprawdę byłaby dla nas Rosja prawosławna i nacjonalistyczna, toteż powinniśmy sprzyjać wszystkiemu, co powrót takiej Rosji uniemożliwia, a przynajmniej odwleka aż do czasu, kiedy my należycie spolonizujemy Polskę i kiedy nasze promieniowanie na Mińsk, Żytomierz i Kijów nie będzie mniejsze od ewentualnego rosyjskiego promieniowania na Łuck, Pińsk czy nawet Wilno. Narzędziem agresji Rosji dzisiejszej jest między narodowy komunizm i nie ma właściwie żadnej różnicy między agitatorom komunistycznym, a agentem rosyjskim. Musimy się więc wystrzegać komunizmu i takich sytuacji społecznych, na których się ta doktryna z łatwością lęgnie. Ale to niebezpieczeństwo nie może się równać z niebezpieczeństwem wielkiej narodowej prawosławnej Rosji. Dlatego też ustrój dzisiejszy w Rosji, wzbudzający na ogół tak mało sympatii, jest dla nas od ustroju centralizmu wszechrosyjskiego znacznie wygodniejszy.

Zmiana jego leżałaby w naszym interesie jedynie w kierunku rozbicia Rosji na poszczególne państwa narodowe i to niesfederowane oraz nieskłonne do ścisłych porozumień. Stąd polityka nasza od początku swego zmartwychwstania jest ukrajinofilską, rozumie się na wschód od naszej granicy państwowej. Organizacja samodzielnej Ukrainy leży w naszym trwałym interesie całkiem niezależnie od sympatii, którą się ma do tego narodu, ani nawet od oceny wartości narodowej danego plemienia. Jesteśmy zresztą jedynym państwem, które w Rydze zawarło z Sowietami traktat, gwarantujący niepodległość Ukrainy. Mowa tam też i o Białorusi, też na wschód od naszych granic. Co do waloru tego drugiego zobowiązania mam pewne wątpliwości, ale, gdyby się udało, należałoby dookoła Mohylewa jakąś Białoruś zorganizować.

Ukraina — nie będę powtarzał, że mówię o Ukrainie właściwej, a nie o ideałach ekstremistów z Rusi Czerwonej — w moim głębokim przekonaniu może być zorganizowana. Przy ustroju sowieckim żadna niepodległość narodowa nie może się utrzymać, ale i naród panujący, rosyjski nie rozwija się narodowo. Jest to więc rodzaj narodowego zawieszenia broni. Nie należy w żadnym wypadku z zewnątrz siłą tego stanu zmieniać, o ile się nie wie, czy zmieniony on zostanie dla tej zewnętrznej siły na lepsze, czy na gorsze. Ale niepodległościowcy ukraińscy winni cieszyć się naszą sympatią, a gdyby kiedyś doszło do unarodowienia Ukrainy, gdybyśmy mieli do czynienia z faktami dokonywującymi się, także i naszym poparciem. Jestem pewien, że daleki interes narodu naszego tego wymaga, a polityka robi się przecie nie na dzień dzisiejszy. Spokój ze Wschodu będziemy mieli tylko w razie rozbicia Wszechrosji i to po linii pionowej do naszej granicy, a więc po linii podziału między plemieniem ukraińskim a wielkorosyjskim. Należy jednak wnieść do tego dwa kapitalne zastrzeżenia.

Centrum Ukrainy to środkowo-południowy bieg Dniepru. Ruch więc ukraiński rozwinąć się i ostać może tylko w Kijowszczyźnie i Czernihowszczyźnie. Tam go należy oczekiwać i tam tylko go poprzeć. Nawet do Morza Czarnego właściwa Ukraina nie dochodzi, mimo przewagi języka ukraińskiego wśród mieszaniny na dawnych dzikich polach. Tym mniej dochodzi świadomość ukraińska i ukraińskie możliwości dynamiczne na kresy języka ukraińskiego, czy pokrewnych mu narzeczy. A już wprost fantastyczną, a dla nas absolutnie wrogą i niedopuszczalną ideą byłoby tworzenie na naszym terytorium ukraińskiego Piemontu. Ruś Czerwona jest krajem nie tylko do Polski przynależnym, ale naprawdę półpolskim, żywioły zaś nie polskie rozbite są między świadomość ukraińską a wszech-

rosyjską. Przy tym są to unicy i na Ukrainie właściwej traktowani są, jako ludzie całkiem obcy. Naszych nawet zdecydowanych Ukraińców nic z właściwą Ukrainą nie łączy od dawnych czasów, ani religia ani kultura, ani obyczaje. A dziewiętnasty wiek, spędzony pod panowaniem rosyjskim oraz dwadzieścia lat panowania sowieckiego wycisnęło na Ukrainie właściwej piętno, którego nasz galicyjski Ukrainiec nie rozumie. Nasi galicjanie są przy tym elementem pod względem rosyjskim niepewnym. Jeżeli nam chodzi o Ukrainę, to o Ukrainę antyrosyjską, która by się przy naszym poparciu spod jarzma rosyjskiego wyzwalała. Do tego nasi galicjanie się nie nadają, wołają oni bowiem jarzmo rosyjskie, którego nie znają, od panowania polskiego, przeciwko któremu właśnie są oni Ukraińcami. Gdyby się Ukraina zorganizowała, to wówczas niechybnie wessałaby ona Ukraińców galicyjskich, to znaczy działaczy o europejskiej już kulturze, których tam by był wielki brak. Byłoby to z korzyścią i dla nas i dla Ukrainy, ale w żadnym wypadku nie można i nie należy myśleć o Piemoncie ukraińskim na naszej Rusi Czerwonej. Nasz szybko polonizujący się Wołyń też się do tego nie nadaje, a już komicznym jest próbowanie stworzenia odskoczni do ruchu ukraińskiego na Rusi Przykarpackiej, która nigdy z żadną Ukrainą nic wspólnego nie miała i której gwary typu ukraińskiego są zjawiskiem szczątkowym, któremu, miejmy nadzieję, wkrótce porozumienie Rumunii, Polski i Węgier, a może Słowaczyny kres położy.

Drugie zastrzeżenie dotyczy tych sił, z którymi moglibyśmy w pomocy tworzącej się Ukrainie współdziałać. Takimi siłami z natury rzeczy są: Rumunia, która z Bukowiną i Besarabią ma sytuację podobną do nas i tak samo jest zainteresowana w niedopuszczeniu do reorganizacji Wszechrosji, Łotwa, Estonia i Finlandia,

która w takim wypadku przyłączyłaby fińską Karelię, Turcja, Persja i Afganistan, które oswobodzić winny Kaukaz i Turkiestan, wreszcie Chińsko-Mandżurska kombinacja pod egidą zapewne Japonii, która na dalekim Wschodzie ma tak sprzeczne z Rosją interesy, a więc przede wszystkim bezpośredni sąsiedzi Rosji. Poza tym prawdopodobnie wielkie, a odległe mocarstwa też by znalazły w takim podziale swój interes. Jedno jest tylko mocarstwo, które nie powinno z naszego punktu widzenia akcją taką kierować i na bliskich nam terenach brać w niej udziału — to Niemcy. A niestety właśnie Niemcy dziś są do tego najskłonniejsze. Rozumie się, zasadniczo możemy sobie wyobrazić umowę naszą z Niemcami, dotyczącą podziału Sowietów, umowę, która by uwzględniała ich interesy i nasze, ale przy dzisiejszym ustosunkowaniu sił umowa taka byłaby dla nas niebezpieczna, jej wykonanie wprost groźne, a już współdziałanie bez umowy byłoby krokiem samobójczym. Niemcy nie mają innego dostępu do Rosji, jak przez Polskę, a puszczenie ich na nasze terytorium jest krokiem absolutnie niedopuszczalnym. Z takiego konfliktu nie moglibyśmy wyjść cało. W innych warunkach i przy innym stosunku sił moglibyśmy korzystać z niemieckiej pomocy, a w zamian za to zapewnić w dalekich miejscach dzisiejszej Rosji, czy w jej egzotycznych kresach dla Niemiec kompensacje i zyski. Ale tak, jak jest dzisiaj, przemoc niemiecka idąca na Rosję jest groźbą przede wszystkim dla Polski. Zwłaszcza zaś, jeżeli chodzi o Ukrainę, to Niemcy próbowałyby ją tworzyć na kresach zabranych Polsce i stąd ją rozszerzać. Ani my do tego nie możemy dopuścić, ani też na takich podstawach żadna trwalsza Ukraina by nie powstała. Byłby to tylko wstęp do ponownych rozbiorów Polski, a traktat brzeski, oddający bez żadnej potrzeby Chełm mirażowi Ukrainy, jest zbyt niedaleką przeszłością, żeby

ktokolwiek mógł się w tym względzie łudzić. Nie tylko wszyscy polscy patrioci, ale i niepodległościowcy ukraińscy muszą się takiej koncepcji przeciwstawić.

Drugi sojusznik, któremu nie tylko nie moglibyśmy oddać w takiej akcji kierowniczego stanowiska, ale z którym, niestety, wcale w warunkach obecnych nie moglibyśmy współdziałać — to Stolica Apostolska. Niestety, bo Polska jest jedynym wielkim naprawdę katolickim krajem dziś w Europie i interesy katolicyzmu powinnyby się z naszymi zlewać bez reszty. Ale na to trzeba by, żeby kierownictwo polityki watykańskiej wreszcie zrozumiało, czym dla Kościoła jest Rzeczpospolita i żeby polskość na wschodzie wskazywała polityczne drogi działalności Kościoła. Naszym jest interesem, aby promieniowanie nasze było promieniowaniem polskim. Kościół zaś na naszym terenie robi sobie odskocznię do niepolskiego katolickiego promieniowania i posługuje się w tym celu kościołem greckokatolickim, jako narodowym kościołem ukraińskim na Rusi Czerwonej. Przeciwno greckiemu obrządkowi w dawnej Galicji niekoniecznie trzeba powstawać i jego charakter narodowo-ukraiński na naszych ziemiach nie jest konieczne długotrwały. Ale jeżeli będzie się on gotował do roboty misyjnej na Ukrainie właściwej, stanie się on z punktu łącznikiem terytorialnym między Rusią Czerwoną a Ukrainą i w dodatku obarczy on naszą akcję polityczną koncepcjami wyznaniowymi, nie rokującymi żadnego powodzenia, a utrudniającymi akcję czysto polityczną. Na terenie dawnej Wszechrosji, w Sowieckiej Republice wśród ludności, która przeżyła zgniliznę i upadek Cerkwi prawosławnej, Kościół Katolicki ma duży mir, jako że kler rzymski, złożony przede wszystkim z Polaków był przykładem najpiękniejszego stylu w najcięższych chwilach i szedł na męczeństwo z podziwu godnym entuzjazmem. Radykalne ludy Wschodu lubują

się w gestach stuprocentowych. Ale dotyczy to tylko obrządku łacińskiego. Obrządek unicki uważany jest w Rosji i na Ukrainie za szachrajstwo, za przemycanie katolicyzmu pod płaszczykiem wschodniej ortodoksji. Dlatego popi unickcy przy tym podobni tak strasznie do prawosławnych nie mają tam żadnego miru i żadnych możliwości. W interesach katolicyzmu leży wspaniały rozrost Polski i służenie jej interesom na wschodzie. Dopiero po wygranych przez Polskę bojach wewnętrznych i zewnętrznych, Kościół może sięgać po swoje tryumfy. Że jednak tak nie będzie, że Stolica Apostolska na pewno zechce ruszyć od razu ze szkodliwą dla nas, a dla siebie niepożyteczną akcją unicką, należy ten sojusz i to współdziałanie uważać za z góry wykluczone.

Rozumie się, że sprawą ukraińską nie ma co się spieszyć, gdyż jest to zagadnienie trwałe, które niekoniecznie natychmiast, w nieodpowiedniej chwili ma być rozwiązywane, ale nie należy dlatego tylko, że Niemcy chciałyby je inaczej, zgodnie z własnymi, ale sprzecznie z naszymi interesami rozwiązać, zniechęcać prawdziwych ukraińskich niepodległościowców i nie należy, aby opinia polska porzucała myśl jedynie słuszną o konieczności niedopuszczenia do odtworzenia na naszej wschodniej granicy jednolitego narodowo i sięgającego po nasze kresy Imperium.

Mówiąc w sposób najbardziej prosty, dopóki egzystują Sowiety i zwłaszcza dopóki nie są one we współdziałaniu z Niemcami, nie powinno się nic przeciwko nim przedsiębrać, gdyż nie wiemy, czy to, co by na ich miejsce nastąpiło, byłoby od nich lepsze, czy gorsze. Sprawy zaś ukraińskiej, której świadomość należy zachować bez żadnych załamów, nie wolno aktywizować pod hegemonią Niemiec, w związku z zagadnieniami Rusi Czerwonej, czy pod egidą koncepcji unickich Stolicy

Apostolskiej. Rosja narodowa gorsza jest od sowieckiej. Podział Rosji jest najlepszy. W razie załamania się Sowietów, czy innych daleko idących zmian politycznych, Polska musi stać przy alternatywie podziału, co jedynie zapewni jej spokój od tej strony na przyszłość. W takim wypadku rozszerzenie naszego terytorium w razie potrzeby mogłoby iść jedynie w kierunku na Mińsk. Od strony Ukrainy wchodziłyby w grę najwyżej drobne poprawki graniczne. Na marginesie jednak całej tej sprawy nie mogę nie wspomnieć o półpolitycznej koncepcji, która się po sercach kresowców naszych wałęsa, a mianowicie o ewentualności wprost, w razie załamania się Sowietów, czy zwycięskiej naszej wojny z Rosją, przesunięcia naszej wschodniej granicy na wschód po Berezynę, czy Dniepr. Dawne polskie kresy litewsko-białoruskie, czy ukraińskie miałyby wprost być do Polski przyłączone, polskości zwrócone i na nich liberalna Rzeczpospolita prowadziłaby politykę, uwzględniającą interesy i narodowe chęci Rusinów-Ukraińców, czy Białorusinów, aż dopóki nie zechcą oni się spolonizować, jak ongiś uczyniła ich szlachta. Przecie jest tam dużo ludności polskiej i olbrzymia masa ludności polskiego pochodzenia, których przodkowie na kresy przyszli, kresy zaludnili i zagospodarowali. Niestety, to fantazja. Nie mówmy o tym, żeby się nie rozżalać. Nasze pokolenie o takich zadaniach nie powinno myśleć. A już politycy nie powinni takich poetycznych marzeń wcale słuchać. Dla polityki egzystują tylko możliwości realne, choćby nawet bardzo odległe.

Na wschodzie sytuacja wymaga naszej czujności i przygotowania się na rozmaite możliwości. Nie budzi ona jednak obaw bezpośrednich, czego nie można powiedzieć o naszej granicy zachodniej i części granicy północnej, a ostatnio poniekąd i południowej. Niemcy, mocne jak nigdy, dynamiczne jak nigdy ogarniają nas

z zachodu i północy i na naszym południowym zachodzie organizują państewko wasalne. Siła i prężność Niemiec jest dla nas bezpośrednim niebezpieczeństwem. Konstatując to pamiętać należy, że nie chodzi wcale o to, czy się jest germanofilem, czy germanofobem, rusofilem, czy rusofobem. Każdy patriotyczny polityk o tyle tylko jest zwolennikiem jakichś zbliżeń, czy sojuszów, o ile przedstawiają one dla danego państwa jakieś korzyści. Można w takich, czy innych warunkach uważać traktaty z Niemcami, czy kompromisowe załatwianie z nimi spraw spornych za najlepszą politykę, można zresztą gustować w cechach wielkiego narodu niemieckiego i zalecać nawet wzorowanie się w niektórych sprawach na tym narodzie, a jednak skonstatować musi każdy, że potęga rosnąca Niemiec przy jednoczesnym pozostawaniu Polski na tym samym stopniu mocy przedstawia dla niej wielkie niebezpieczeństwo. Rośnięcie w siłę o tyle silniejszego od nas sąsiada jest zjawiskiem dla nas szkodliwym, zupełnie niezależnie od tego, czy jesteśmy obecnie z nim w przyjaźni, czy nie. Możemy się pocieszać, że lepiej jest kumać się z kimś, kto w siłę rośnie, niż go drażnić, ale jednocześnie musimy się zastanawiać, czy to nasze kumanie nie ułatwiło mu wzmacniania się, czy nie przyspieszyło jego tempa?

T Ostatni rok 1938 był pod tym względem dla nas klęskowy. Wypadki: wchłonięcie Austrii, przyłączenie Sudetów i zwasalowanie Czecho-Słowacji z Rusią Karpacką — potoczyły się tak szybko i wykazały taką potęgę Niemiec, a w rezultacie tak tę potęgę wzmogły, że nad nami, jak i nad całą tą częścią Europy zawisła wprost groza. Mówimy tu o niedawnej przeszłości, ale bądź co bądź o przeszłości, o faktach dokonanych, ale wspominałyśmy o nich dlatego, że jeszcze rezultaty tego zwycięskiego bezkrwawego ataku nie zupełnie się skryształizowały,

że mamy do czynienia z sytuacją płynną, rozwijającą się, ale rozwijającą się na pewno na naszą niekorzyść. Obronność Czecho-Słowacji zostaje zniszczona i na zachód od nas przysła ta jedyna zapora, chroniąca i nas od niemieckiego zalewu. Czechosłowacja nie była nam sympatyczna w swojej dawnej formie, a narzucenie nam przez nią w chwili, kiedy walczyliśmy o swój byt z nawałą rosyjską, krzywdzącej nas granicy musiało nas oburzyć i do wyrównania tego rachunku skłonić. Ale wyrównanie tego rachunku jest faktem miejscowego znaczenia i chociaż faktów takich też nie wolno w polityce zaniedbywać, nie może ono zrównoważyć nawet w najmniejszym stopniu strat, które ponieśliśmy wskutek załamania się czechosłowackiej przeciwko Niemcom obronności.

W stosunku do Niemiec niestety obecnie wszelkie idee rozbicia są nieaktualne. Niedawno jeszcze nasi i inni bardzo wybitni politycy łudzili się, że Niemcy protestanckie północne, a Niemcy katolickie południowe to dwa światy, które przez długi okres zjednoczyć się nie potrafią. Nasi najlepsi politycy myśleli, że separatyzm bawarski jest poważną siłą, że Austria ma przed sobą samodzielną przyszłość. Dziś wszystkie te optymistyczne złudzenia należy wrzucić do kosza. Mamy do czynienia z niebywałą w dziejach osiemdziesięcio-milionową jednolitą maszyną bojową, puszczoną w ruch, pracującą bez wytchnienia nad rozwinięciem dalszej mocy i osiągnięciem dalszych zdobyczy. Musimy sobie z tego zdawać sprawę, nie znaczy to jednak, byśmy z tego powodu wpadali w rezygnację tym bardziej, że rezygnacja równałaby się samobójstwu, bo między nami i Niemcami chodzi w razie konfliktu nie o jakieś narodowo nieskrystalizowane przedpola, ale, jeżeli mówimy o naszej stronie, o terytoria, stanowiące trzon naszego istnienia plemiennego. My Niemcom nic absolutnie bez skazania się na zagładę nie możemy ustąpić.

Wydaje się, jakbyśmy na początku naszego odrodzenia powracali do zarania naszych dziejów, do czasów, kiedy niemiecka nawała wypierała nas z nad Elby i Odry i systematycznie niweczyła zachodnio-słowiańskie plemiona Obotrytów i Łużyczan, a w lenną zależność brała Czechów. Dziś od strony niemieckiej na zewnątrz naszych granic mamy poddających się Niemcom Czecho-Słowaków i polskie etnicznie i narodowo tereny Śląska Opolskiego i na północy Mazurów Wschodnio-Pruskich. W razie innego stosunku sił, w razie gdybyśmy rośli w potęgę, a Niemcy upadały, byłoby to bardzo wiele, ale w sytuacji dzisiejszej nie znaczy to prawie nic. Jesteśmy z tej strony zdani przede wszystkim na nasze własne siły państwowe, na siły narodu naszego, zorganizowanego w Rzeczypospolitą.

Konstatując z całym obiektywizmem te smutne prawdy, nie chcę jednak wcale twierdzić ani że starcie nasze z Niemcami w najbliższym czasie jest nieuniknione, ani też, że takie nieuniknione starcie musiałoby doprowadzić do naszej porażki.¹ Wydaje mi się jedynie koniecznym, aby polska narodowa opinia publiczna zdała sobie należycie sprawę, że zwłaszcza wobec zmian, jakie ostatnio w ustosunkowaniu sił między nami, a naszym zachodnim sąsiadem zaszły, naczelnym zadaniem naszej polityki musi być możliwe wyrównanie sił, współdziałających z nami z siłami nam grożącymi. Jeżeli taka akcja wzmocnienia naszej sytuacji nam by się udała, należy przypuszczać, że uniknęlibyśmy konfliktu, bo Niemcy zdałyby sobie sprawę, że dalsze zgodne współżycie z Polską jest dla nich wygodniejsze od ryzyka konfliktu, w razie zaś nieuniknionego starcia, mielibyśmy szanse wyjść zeń zwycięsko.

Pierwszym warunkiem takiej polityki — nie antyniemieckiej, ale dążącej do utrzymania, czy wskrzeszenia należytej równowagi — jest zachowanie naszego stanu posiadania w terenie. Polska musi utrzymać polskość

swoich terenów zachodnich: Pomorza, Wielkopolski i Śląska polskiego, a ludność polska Mazurów, Pilskiego pogranicza i Śląska Opolskiego musi zachować swoje narodowe i kulturalne polskie oblicze. Niemcy narodowe muszą stracić wszelkie nadzieje dalszego niemczenia ziem polskich i winny odrodzoną polskość uznać za mur, który żadnego dalszego parcia na wschód na tym odcinku nie dopuści.

Drugą sprawą niemniej ważną jest najściślej zbratanie z Czechami i Słowakami. Obecnie po odebraniu przez nas paru powiatów Śląska Zaolziańskiego nie ma najmniejszej przyczyny, abyśmy z tymi, tak bliskimi nam kulturą, językiem i duchem narodami nie żyli w największej zgodzie. Czesi i Słowacy muszą zrozumieć, że nic im od nas nie zagraża i że w przyszłości nie sprzymierzymy się nigdy z Niemcami na ich zgubę. Nie w dalekich Sowietach, ale w sąsiedniej Polsce muszą narody te widzieć ostoję i obronę przed dalszym i ostatecznym ich niemczeniem. Co do Czechów szkoda, że rachunki z nimi załatwialiśmy w chwili dla nich najkrytyczniejszej i jakby we współdziałaniu z ich odwiecznym wrogiem. Czyn ten nasz należy czeskiej opinii publicznej wytłumaczyć, jako nieuchronną reakcję na to, co nas od nich przed dziewiętnastu laty spotkało. Jeżeli zaś o Słowaków chodzi, byłoby naprawdę szczytem niedołęstwa z naszej strony, gdyby nasze najserdeczniejsze z nimi stosunki, mimo wyrzeczenia się przez nas Spisza i Orawy, miały się skomplikować. Z obu tymi narodami musimy dążyć do stosunków sojuszniczych mimo ich chwilowych niechęci i mimo tego, że okoliczności zmusiły ich państwo do poddania się w zależność od Niemiec, od której zresztą przy naszej pomocy mogą się one starać oswobodzić. Wszak cała ich klęska przyczynowo związana była ze złymi z Polską stosunkami.

Wobec tego jednak, że uzależnienie republiki czechosłowackiej od Niemiec ma miejsce, musimy zgodnie z naszymi i słowackimi interesami dążyć do szybkiego unicestwienia resztki prowincji Rusi Przykarpackiej. Nie ma tam żadnego narodu, ani nawet żadnego plemienia, które by istnienie takiego małego sztucznego tworu tłumaczyło. Przyłączenie tego kawałka do Węgier jest koniecznością dla uspokojenia tej części Europy i to nie tylko w znaczeniu antyniemieckim, ale nawet dla stworzenia należytego nastroju do współpracy innych narodów z Niemcami.

Praca najściślejszego zbliżenia naszego z Węgrami i Jugosławią wcale nie winna być dokonywana w nastroju antyniemieckim. Przeciwnie, możemy raczej powiedzieć, że współdziałanie pokojowe i tak ważne dla Niemiec gospodarcze może po niepokojących ostatnich ich zdobyczach być na ich południowo-wschodniej granicy zreorganizowane jedynie przy uspokojeniu mniejszych narodów wznowieniem naruszonej równowagi przez uzupełnienie monolitu niemieckiego blokiem, opierającym się na Italię z jednej strony, na Polskę zaś z drugiej. Czechy i Słowaczyna muszą być przez nas traktowane jako najbliższe bratnie narody i z nimi winny nas łączyć zupełnie wyjątkowe zbliżenia. Węgry zaś, tak samo jak Rumunia, Jugosławia i Italia są naszymi naturalnymi sojusznikami, zarówno we współpracy pokojowej z Niemcami, jak i w razie zagrożenia przez nie któregośkolwiek z sojuszników.

Zacytowaliśmy tu dwa elementy składowe naszej polityki w stosunku do Niemiec: obrona i utrzymanie polskości w terenie oraz wielki system sojuszniczy środkowo-południowej Europy. Niemniej ważnym elementem tejże polityki jest zespolenie się nasze z Litwą. Zespolenie takie jest absolutną koniecznością zarówno dla nas, jak i dla Litwy i winno ono właściwie było się już spontanicznie dokonać w chwili, gdy Niemcy przyłączały Austrię, Litwa

dzisiejsza jest małym narodowym państwkiem, które próbuje od lat dwudziestu konstruować swoje życie niepodległe na podobnych podstawach, jak sąsiadująca z nią Łotwa i Estonia. Państwa te powstały z pierwszego rozbioru Wszechrosji po wojnie czteroletniej i przez lat dwadzieścia potrafiły pięknie rozwijać swój niepodległy byt, swoją kulturę i swoje gospodarstwo narodowe.

W stanie pokoju w tej części Europy nie byłoby może o nie obawy. W razie jednak jakiegoś konfliktu, czy choćby presji i zmian, podobnych do tych, co miały miejsce w roku ubiegłym na innych terenach, sytuacja ich stałaby się trudna. Łotwa i Estonia, jako bardziej odosobnione i zagrożone jedynie przez Sowiety mogą się jeszcze przy poparciu Polski i przy zbliżeniu się do czterech państw Skandynawskich ostać. Litwa jednak takich szans nie ma. Stanie się ona w razie jakiegokolwiek konfliktu pastwą Rosji albo Niemiec, o ile nie połączy się ona uprzednio z Polską.

Dla Polski złączenie się z Litwą jest absolutną koniecznością. Tylko ujęcie Prus Wschodnich z wszystkich stron przez jeden organizm państwowy postawi kraj ten w sytuacji nie bardziej uprzywilejowanej od polskiego Pomorza. Polska od chwili zmartwychwstania miała nieustannie przeświadczenie o tej konieczności. Ale wobec nastrojów na Litwie, wynikłych zarówno z rozbudowy Polski poprzez Wilno do Dźwiny, jak i ze stosunków społecznych na samej Litwie, nie mogło dotychczas być mowy o dobrowolnym połączeniu się. Nasze zaś czynniki polityczne nie chciały nigdy skorzystać z wielokrotnie nadarzających się okazji i Litwy zająć militarnie, co nie przedstawiałoby dla nas żadnej trudności, a to dlatego, żeby między nas i naród litewski nie kłaść przegrody wspomnień krwawej rozprawy. Zastrzeżeń tych nie podzielam, kiedy chodzi o tak ważne polityczne konieczności. Walczyliśmy wiekami całymi z Turcją, czy Szwecją, i nie tylko nas to z narodami tymi

nie poróżniło, ale przeciwnie, nas zbliżyło. Chodziło by tu nie o fakt zastosowania przemocy, ale o to, by na niej nie opierać zniszczenia Litwy, a przeciwnie, dobrowolnym, czy narzuconym połączeniem umożliwić narodowi litewskiemu szersze i pełniejsze działanie polityczne, zgodne z pięknymi tradycjami tego plemienia. Przesunięcie Litwinów z płaszczyzny małego drobno-plemiennego państewka, zagrożonego ze wszystkich stron i wiecznie na nas obrażonego za to, że jego podstawy narodowe nie potrafią zrealizować jego granicznych fantazji, na płaszczyznę wielkiej litewskiej historii, jest w stosunku do Litwinów zasługą, a nie grzechem.

Dla nas Litwa nie jest groźną, a Litwini są, czy chcą, czy nie chcą, naszymi rodakami. Nie można dla chwilowej koniunktury w przeciągu życia jednego pokolenia przekreślić dziejów całego narodu. Jagiellonowie, Mickiewicz i Piłsudski uważali się za Litwinów. Odnalezienie współżycia z Polską i możliwości pracy na polskich wschodnich terenach, na prawdziwej dawnej, wielkiej Litwie jest dla Litwinów odnalezieniem samych siebie. Jeżeli zrozumieją to sami, połączenie się z nami może się dokonać w jednej chwili. Jeśli nie, musimy ciężar tej decyzji wziąć na siebie, a to ze wszystkich względów, a w pierwszym rzędzie dla uzupełnienia tym trzecim elementem naszej polityki niemieckiej.

Ale egzystuje jeszcze czwarty element tej polityki, a mianowicie zagadnienie innych, oddalonych od nas mocarstw, w których interesie nie leży zbytne wzmacnianie się Niemiec. Fakt, że poza Niemcami i Rosją egzystują inne wielkie mocarstwa, jest dla nas faktem ze wszech miar pozytywnym i im więcej takich mocarstw jest i im są one mocniejsze i bardziej dla Rosji i Niemiec niechętne, tym dla nas lepiej i pewniej. I tu znowuż, jeżeli mówimy o niechęci, mamy na myśli sprzeczność, czy roz-

bieżność zasadniczych interesów, niezależnie od chwilowych przyjaźni, czy związków. Dziś Italia jest z Niemcami w sojuszu, ale dziś i my jesteśmy, i obyśmy jak najdłużej pozostawali w zgodzie z nimi, byleby zgoda ta nie była dla nas szkodliwą. Mimo to jednak Italia jest dla nas ważnym czynnikiem gwarancji antyniemieckiej i mocarstwem, które jedynie dziś zdolne jest współdziałać z nami w utrzymaniu równowagi w Europie Środkowej. Italia tym swobodniej może z Niemcami współpracować, że egzystuje czujna i patriotyczna Polska, a my tym spokojniej możemy pracować nad naszym wzmocnieniem, że jest mocna i zdolna do wystąpienia w razie potrzeby Italia. W dzisiejszym momencie, kiedy Francja wskutek czechosłowackiego niepowodzenia wycofuje się z Europy Środkowej, Italia nie jest dla nas mniej ważną od Francji. Ma jednak Italia tę słabą stronę, że ma do załatwienia szereg zagadnień dalekich od środkowo-europejskiego terenu i dlatego może łatwiej być zmuszona do udzielenia wbrew własnemu interesowi Niemcom w Środkowej Europie kompensacji, jak to już miało miejsce. Ze strony Italii groziłaby nam raczej konieczność targu, niż dobrowolne wyrzeczenie, do którego obecnie Francja jest skłonna. Co do Italii leży w naszym interesie, aby załatwiała ona na innym teatrze swoje sprawy jak najpomyślniej i przy tym w największej zgodzie z Anglią i Francją. Każde uzgodnienie między tymi mocarstwami jest dla nas zyskiem każde zaognienie — stratą, ewentualność konfliktów — wielką groźbą.

Francja, aczkolwiek dziś co do naszych spraw zrezygnowana, była i byłaby w przyszłości dla nas idealnym współpracownikiem, a nawet prowadzącym sojusznikiem, gdyby jej rezygnacja i słabość nie pochodziły z wielkiej organicznej choroby francuskiego narodu, z jego liczebnego zanikania, z jego braku rozrodczości. Francja słabnie

w materiale ludzkim już nie tylko w stosunku do innych narodów, ale i bezwzględnie. O ile się to radykalnie i szybko nie zmieni, będzie Francja zmuszona na rynku międzynarodowym z wielu rzeczy kwitować, a więc zapewne i kwitować z podtrzymywania naszych interesów, choćby i z francuskimi interesami zbieżnych. Już za czasów, kiedy w republikańskich Niemczech prowadzona była przeciwko Polsce ostra agitacja za zmianą sytuacji granicznej w kierunku odstąpienia Niemcom naszego Pomorza, francuska opinia publiczna nastrojona była przeciwko nam pod znakiem, że Francuzi nie są szaleńcami, aby się bić o jakiś polski korytarz. Odstąpienie od poparcia Czechów było klęską francuskiej polityki, a przedtem takąż klęską było pogodzenie się po wielkich krzykach z remilitaryzacją Nadrenii przez Niemcy i z wszystkimi objawami ich militarnej rozbudowy. Ruina klauzul traktatu wersalskiego jest klęską Francji, ale podstawą tej klęski nie są niestety złe rządy, czy nastroje opinii francuskiej, bo to byłyby zjawiska przemijające, ale fakt tragiczny zmniejszania się ilości Francuzów, przy kolosalnym wzroście ilości Niemców, Italców, Rosjan czy Polaków. Gdyby taki stan trwał, Francja traciłaby powoli swoje stanowisko. Niemniej przeto trzeba podkreślić, że obecnie jeszcze to stanowisko straconym nie jest, że Francja jest wielką potęgą polityczną, gospodarczą i militarną i że w życiu obecnego pokolenia może odegrać jeszcze wielką rolę. Jestem przekonany, że mimo tego poczucia tragicznej słabości, gdyby Niemcy były ongiś zaatakowały Pomorze i przez to znalazły się w wojnie z Polską, Francja pośpieszyłaby z pomocą. Tak samo pewien jestem, że gdyby w 1938 roku Czechosłowacja się broniła i rozpoczęła całą swą siłą wojnę przeciwko Niemcom, Francja by ją poparła. Instynkt polityczny we Francji jeszcze gra i możemy liczyć, że choć jako so-

jusznik może by nam doradzała rozmaitych wyrzeczeń się i szkodliwych kompromisów, to w razie zaatakowania przez Niemcy stanęłaby u naszego boku. Sojusz ten ma dla nas wagę, ale, rozumie się, musi on być przez nas lojalnie wykonywany, bo inaczej Francja, widząc nas w momentach krytycznych przeciwko sobie, raczej stanie się skłonna sprzyjać naszemu zniszczeniu, aby na wschód od Niemiec mieć aktywnego swego rosyjskiego sojusznika. Lojalność w sojuszach jest absolutną koniecznością, jak w handlu. Nikt nas nie będzie podtrzymywał, o ile nikt na nas nie będzie mógł liczyć. Skonstatowana wspólność interesów musi grać przy każdej okazji, aż do zmiany, kiedy wspólność ta może przestać egzystować. W naszych dziejach wiele mamy kart pod tym względem wątpliwych i prześlizgiwanie się tych samych polskich grup i działaczy bez zmiany sytuacji z jednej orientacji do drugiej więcej nam szkody zrobiło od orientacji fałszywych czy złych sojuszów. Jest to cecha, której szkodliwość winna polska opinia publiczna zrozumieć i nie identyfikować jej z wielką polityką, opartą o zrozumienie potrzeb Rzeczypospolitej. Człowiek interesu małego, czy wzniosłego, który nie spełnia swoich zobowiązań pod pozorem, że nie chce się obcym wysługiwać, nie jest przykładem samodzielnej polityki. Dotyczy to tak samo nas, jak i naszego francuskiego sojusznika.

Wreszcie, żeby nie cytować wielu innych, mogących współdziałać z nami w niemieckiej polityce sił, jest Wielka Brytania, której rozrost zbyt ni Niemiec grozi bezpośrednio i która, choć żadnych w naszych interesach zobowiązań nie poweźmie i nie wykona, na pewno winna być, jako wielkie mocarstwo, brana pod uwagę, jako sprzyjająca nam siła. Jej wielkim dla nas plusem jest to, że jej interesy krzyżują się zarówno z interesami Rosji, jak i Niemiec, że przeto Polska silna i trwała, będąca przeciwwagą za-

równy Niemiec, jak Rosja, leży w interesach Anglii. Natomiast jej cechą ujemną jest wielkomocarstwowe ostre zainteresowanie prawie wszystkimi punktami globu. Stąd obawa, aby przy załatwianiu spraw, przy łagodzeniu, czy likwidowaniu konfliktu, Anglia nie zawarła kompromisu, oddającego nasze aspiracje, czy konieczności państwowe, za przywileje, czy posiadłości w egzotycznych lądach czy portach. Ta cecha polityki angielskiej, będąca zresztą dla samej Anglii słuszną i praktyczną, musi być przez nas brana pod uwagę.

Element współdziałania z odległymi mocarstwami w naszej polityce niemieckiej konieczny jest na stałe nie tylko dlatego, że obecnie jesteśmy tak wybitnie od Niemiec i od Rosji słabsi, ale i dlatego, że Niemcy prawdopodobnie nie mogą zostać bardzo osłabione, nawet w razie przegranej wojny. Jest rzeczą dziwną, ale prawdziwą, że Niemcy, które w dzieciństwie żyjącego jeszcze Wilhelma II nie egzystowały wcale, jako całość i które ostatecznie zjednoczyły się dopiero w ostatnich latach, a nawet wprost w roku 1938, nie przedstawiają żadnych szans rozpadu. Mogłyby Niemcy stracić terytorialnie jedynie część swego Śląska, a mianowicie część Opawską na korzyść Czech i część Opolską na korzyść Polski. Polsce mogłyby oddać jeszcze Piłę, wąski pasek pomerańskiego wybrzeża, Gdańsk, który niestety uważamy dziś za niemiecki, i Prusy Wschodnie do podziału między Polskę i Litwę. Poza tym rezultatem ich zupełnej klęski byłoby odpadnięcie Burgenlandu do Węgier i na pewno unia, która by między Polską-Litwą a Czechami-Słowacją nastąpiła. To jest, biorąc fantastycznie, najbardziej optymistyczny dla nas, a najgorszy dla Niemiec rezultat zbrojnego konfliktu. Mimo nawet jednak takich ostatecznych klęsk przedstawiałyby Niemcy narodowe siłę olbrzymią, którą równoważyć musiałoby jakieś współdziałanie z mocarstwami zachodnimi.

W związku z polityką niemiecką często się stawia pytanie, czy zmiana ustroju w Niemczech z parlamentarnego na nacjonal-socjalistyczny była dla nas korzystną, czy szkodliwą i co by wynikło dla nas w razie ponownej zmiany niemieckiego państwowego ustroju. Co do oceny przeszłości, to są to rzeczy dla polityka prawie obojętne, ale możemy stwierdzić, że przemiany niemieckie 1933 roku miały dla nas znaczenie poniekąd korzystne, ponieważ zniechęcały do Niemiec wówczas bardzo mocne i aktywne w Europie mocarstwa zachodnie, odwracały od siebie finansjerę żydowską, która przez lat piętnaście odbudowywała potęgę niemiecką i wreszcie, ponieważ położyły one kres naszym prawowaniom się z Niemcami na rynku międzynarodowym, jako że nowi szefowie niemieckiej polityki narzucili swojej opinii publicznej przychylny do Polski ton, potrzebny im na czas załatwienia gdzie indziej innych spraw. Ten ostatni jednak moment był korzyścią bardzo złudną, gdyż stwarzał tylko pozory, za którymi nic nie było, bo żaden z naszych postulatów uwzględniony nie został i na żadnym odcinku nic realnego nie uzyskaliśmy. Przeciwnie nawet opinia nasza została przez ten nowy ton wprowadzona w błąd i przypisywała swemu kierownictwu politycznemu sukcesy tam, gdzie za faktyczną zmianą form kryły się realne straty. Bo mówiliśmy tylko o korzyściach przyjscia do władzy hitleryzmu. Stokroć ważniejsze od nich są nasze straty, bo z przemianą tą związane są i z niej wynikły: odbudowa szalonej siły wojskowej, zabranie Austrii i Sudetów, podporządkowanie Gdańska i infeodowanie obciętej Czechosłowacji. Dzięki więc hitleryzmowi Niemcy szalenie się wzmocnili na naszą niekorzyść i tego nie mogą nam zrównoważyć, ani cytowane wątpliwe korzyści, ani zwrócenie Rzeczypospolitej dwóch i pół powiatów zaolziańskich, co zresztą

winno było i niezależnie od umocnienia Niemiec prędeej, czy później nastąpić.

Jeżeli natomiast zastanowić się, czy obecnie zmiana reżimu w Niemczech przyniosłaby nam korzyść, to trzeba skonstatować, że wybitnej, decydującej korzyści trudno by nam od tego przewidywać. Może ustałyby choć na chwilę tak forsowne niemieckie zbrojenia, może w przynależnym do Niemiec polskim terenie narodowym umożliwionaby została jakaś praca kulturalna, ale to są zagadnienia wątpliwej wartości. To, co się stało: zjednoczenie, wzmocnienie, egzaltacja narodowa, stworzenie najwspanialszej maszyny bojowej — to od zmiany reżimu się nie odstanie. Temu tylko głębsze, tragiczniejsze dla Niemiec wypadki mogłyby kres położyć. Natomiast obecny ustrój w Niemczech ujawnia całemu światu aktywne niebezpieczeństwo niemieckie i to jest dla nas jego plusem względnie bardzo znacznym. Nie mamy przeto najmniejszej racji wysuwać, czy popierać tak popularne na zachodzie hasło konieczności współdziałania w zmianie ustroju w Niemczech. Dziś ta sprawa nas właściwie nie obchodzi.

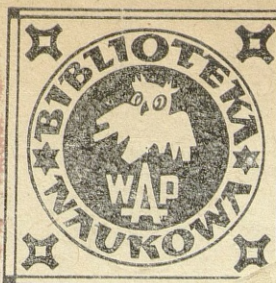
W całym tym rozumowaniu, dotyczącym ustroju w Niemczech nie wspomniałem jednak o jednej najważniejszej dla nas korzyści dokonanej zmiany i o analogicznym niebezpieczeństwie, które by znowuż ze zmianą ustroju się łączyło, choć wcale nie jest od niej uzależnione. Chodzi mi o dokonane przez hitleryzm zerwanie faktyczne porozumienia z Rosją Sowiecką, które przez całych piętnaście lat przyświecało polityce republiki niemieckiej. Dziś już o tym stanie rzeczy polska opinia publiczna trochę zapomniała, ale przez pierwszych 15 lat naszego nowego państwowego istnienia prowadziliśmy naszą politykę w ciężkiej sytuacji ścisłej współpracy obu naszych byłych rozbiorców, a obecnie najgroźniejszych sąsiadów. Prawda, że byli oni obaj wówczas słabsi, ale nie mniej przeto groźba

tego porozumienia wisiała nad nami ciągle i dlatego istniała wtedy taka obiektywna konieczność zabiegania o współdziałanie mocarstw zachodnich, jaka od chwili skłócenia tych obu państw znikła. W razie mało zresztą prawdopodobnej zmiany ustroju w Niemczech porozumienie rosyjsko-niemieckie, które zresztą nie jest wcale formalnie wypowiedziane, mogłoby łącznie znów zacząć działać. Może ono zresztą zaistnieć niezależnie od zagadnień ustrojowych obu partnerów w każdej chwili, jeżeli tylko interesy obu tych mocarstw okażą się zbieżne, a zbieżność taka łatwa byłaby do osiągnięcia w sprawie polskiej, która już była podstawą do długotrwałego i owocnego tych potencji współdziałania.

Porozumienie Wszechrosji z Wszechniemcami to jest dopiero wielkie niebezpieczeństwo, które grozi wszystkim niepodległym narodom Europy i to nie tylko bezpośrednio zagrożonym narodom południa, wschodu i środka. Ponieważ zaś mogłoby ono się utworzyć szybko i niespodziewanie i natychmiast zacząć działać w układzie sił, całkowicie od analogicznego porozumienia, zwiędłego przed pięciu laty odmiennym, muszą zagrożone państwa, a w szczególności Polska organizować w sposób jak najaktywniejszy swoją politykę, swoje wzmocnienia, porozumienia i sojusze, aby ich nie zaskoczono. Już groźba ze strony tylko niemieckiej jest dla naszego narodowego rozwoju poważną, a cóż dopiero takie dwustronne niebezpieczeństwo. Dlatego też nie przesadzamy, twierdząc, że otaczają nas olbrzymie niebezpieczeństwa i że opinia nasza narodowa winna zdawać sobie z nich sprawę i nie pozwalać się kołysać tanimi frazesami czczego samochwalstwa.

Dzisiejsze pokolenie polskich polityków ma przed sobą ciężkie i odpowiedzialne zadania, ale jakże odmiennym jest punkt wyjścia dla nich od punktu wyjścia poko-

lenia dziś zachodzącego. W niewoli, rozdarcu zaledwie najśmielsi z nas marzyć mogli o wskrzeszeniu Rzeczypospolitej, o powrocie narodu do życia. Dzisiaj mamy mocne duże państwo, wojsko, skarb, własne życie gospodarcze. Mamy krzepki ustrój, dający możliwości działania zupełnie wyjątkowe. Mamy kadry ludzi, wyrobionych przez dwudziestolecie niepodległego bytu. Mamy zafiksowane i wprowadzone już w życie zasadnicze postulaty naszej polityki. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby planować szeroko, wykonywać konsekwentnie i realizować zwycięsko. Trzeba tylko naprawdę polityką się zająć, defetyzm od siebie precz odrzucić, a przede wszystkim rzetelną myślą poprzedzić odpowiedzialne wytrwałe działanie.



32427/

2

